Nr. 22. Lwów, dnia 29. maja. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Dom akademicki (*A. K.*).
Związek liberalnych rabinów niemieckich. (*P.*)
Promień światła.
Dobrali się.
Z prasy polskiej. (*Izraelita*).
Przegląd prasy żargonowej. (*J. F.*)
Korespondencye: Drohobycz, Żółkiew.
Przegląd spraw żydowskich.
Wykaz składek.
W odcinku:
On i oni wszyscy (*A. Kallas*)
Z dziejów legendy o żydzie wiecznym tułaczu. (*C. R.*)

Dom akademicki.

Od lat kilku jest u nas na porządku dziennym sprawa domów akademickich, jako jednych z najpiękniejszych, nadobroczynniejszych instytucyi.

Kiedy syoniści postanowili wznieść osobny dom akademicki żydowski — noszący wybitne piętno narodowo-żydowskie — postanowiliśmy nie przyłączać się do tej akcyi, nie uważając odmiennego wyznania za podstawę dostateczną dla zupełnego rozkładu — jaki spowodować musi odrębny dom o charakterze narodowo - żydowskim. Sądziliśmy i sądzimy przeciwnie, że nasza praca nad zespoleniem ludności polskiej bez względu na wyznanie, nad harmonią pożycia młodzieży pod szczytnem hasłem j e d n e j P o l s k i — nie pozwala nam, a raczej wprost zakazuje popełniać taką niekonsekwencyę, jak tworzenie fizycznej wprost zapory w spełnieniu gorąco przez nas upragnionego celu.

To też, gdyśmy zwątpili w możność z e s p o l e n i a s i ł, zabierających się do budowy żydowskiego domu, z pracą nad o g ó l n y m polskim domem, gdyśmy między charakterem całej pracy i osobami założycieli, a naszym światopoglądem dostrzegli coraz większą przepaść, usunęliśmy się od całej akcyi, starając się wszelkimi siłami służyć sprawie p o l s k i e g o domu akademickiego.

Uważając dom akademicki z jednej strony za instytucyę filantropijną, z drugiej jednak za wybitny czynnik kultury, nie mogliśmy przeszkadzać akcyi osobnego domu żydowskiego, o ile koncentrowała się ona w swoich ramach partyjnych, narodowo-żydowskich, nie mogliśmy jednak z drugiego — kulturalnego właśnie stanowiska — przymykać oczu na fakt wysoce ze strony syonistów niepolityczny i wprost ogólnie niepraktykowany. Oto założyciele odrębnego domu nie mając snać wystarczającego poparcia w szczupłem gronie swych popleczników, nie wahali się ukrywać swój własny kierunek polityczny, gdy chodziło o wsparcie ze strony tych, którym przekonania zakazywałyby przyczyniać się do budowy odrębnego domu w chwili, gdy całe społeczeństwo polskie szło z pomocą w urzeczywistnieniu myśli polskiego domu akademickiego.

Szereg osobistości, szereg bardzo poważnych instytucyi wprowadzono w błąd, zebrano sporą sumę od osób, które po niewczasie nie mogły darować sobie błędnego kroku.

Technika akcyi budowy domu syońskiego — i jej znamię — nie mogłyby być zrównoważone nawet celem szlachetnym — cóż dopiero jeśli zważymy fakt, że stworzenie trwałego czynnika narodowo-politycznego było największą ambicyą p o l i t y c z n ą syonistów, że filantropia stala dopiero, jako cel drugi, po głównym: stworzenie widomego otoczonego murami — już nie chińskimi — lecz prawdziwymi, separatyzmu młodzieży żydowskiej, przyszłych obywateli kraju.

Ten fakt, ten sposób agitacyi uważaliśmy za bardzo nieodpowiadający godności — jeśli nie osobistej — to politycznej, której wbrew taktyce naszych przeciwników, nigdy im nie odmawiamy; uważaliśmy to stałe, przez szereg lat postępowanie za pewną nielojalność wobec opinii publicznej, w szczególności wobec ludzi, którzy nie spodziewali się nadużycia swej dobrej wiary.

Mimo wszystko — uważając pracę syonistów za ich odrębną — acz błędną i wysoce szkodliwą — akcyę, nie występywaliśmy nigdy przeciw myśli domu żydowskiego, jako instytucyi filantropijnej, wskazywaliśmy tylko na jej wybitny — zgubny dla pracy wspólnej charakter separatystyczno-polityczny, występywaliśmy, co i nadal czynimy — przeciw agitacyi na tem tle wyrobionej, koncentrowaliśmy nasze siły — około domu polskiego im. Mickiewicza i jego myśli — siłą faktu zatem — p r z e c i w planowi syonistów.

Znając przytem fatalne położenie materyalne żydowskiej młodzieży akademickiej — uznając, że niemożliwem jest umieszczenie w domu akademickim im. Adama Mickiewicza choćby części tej wielkiej masy biednych akademików Polaków — jakiegobądź wyznania — staraliśmy się o możliwe powiększenie tych miejsc — już to przez rozszerzenie wspólnego domu, jużto przez stworzenie drugiego domu p o l s k i e g o, niewyznaniowego.

Kiedy obecnie przy pomocy ofiarności obywatelskiej i patryotycznej powstała pożądana dla nas fundacya, mamy niepłonną nadzieję, że stał się krok naprzód w wielkiem dziele zespolenia ludzi, których tyle łączy przeszłości i teraźniejszości.

A że tych, którzy radziby te węzły potargać w strzępy — ta nasza nadzieja obawą napawa — to jasne.

Tegośmy się musieli spodziewać. Ale nie jest tak jasnym s p o s ó b, w jaki na alarm uderzają.

W oczach naszych przeciwników nie powstaje dom, w którym kilkadziesiąt żydowskich akademików znajdzie schronienie i dach nad głową, w ich pojęciu powstaje — „konkurencya“. A tej się boją aż nadto widocznie — snać na kruchych klientela oparta podstawach.

Monopoliści „zbawienia żydów“ — nie znoszą przełamania tej wyłączności, i radziby gruzami nowego schroniska polskiego zgnieść konkurenta.

I oto człowiek, o którego poparcie niedawno prosili, człowiek — któryby był „zbawcą“ — gdyby poszedł śladem niektórych w błąd wprowadzonych, tensam człowiek z chwilą spełnienia czynu ze wszechmiar obywatelskiego i z p o w o d u t e g o c z y n u — spotyka się ze strony zagrożonego rzekomego monopolisty z zamiarem okpienia w najgorszym stylu.

Nie wiemy jeszcze do jakich „szczegółów“ tej interesującej fundacyi wrócą w następnym numerze“ — ale próbę dał już ostatni numer *Wschodu*, próbkę bardzo charakterystyczną. „Dom akademicki, czy Colosseum“ — to broń w szlachetnej i otwartej walce zupełnie nieużywana, poniżanie i ośmieszanie ofiarodawcy fundacyi dobroczynnej — broń w najgorszym stylu podyktowana złą wolą, raczej i n s t y n k t e m nienawiści, bo udziału innych władz umysłowych w układzie tej notatki — trudno się dopatrzyć.

Jakże słabe muszą być strzały, które aż takim jadem zatruwać trzeba!

Odbiją się one jednak o stalowy pancerz ofiarności publicznej i obywatelskiej rzetelnej pracy — a wtedy ugodzić muszą niegdzieindziej, jeno w pierś samych łuczników — którzy je wysłali.

Mają — co prawda — łucznicy ci strzał takich w swym kołczanie zapas cały.

Tem gorzej dla nich. *A. K.*

Związek liberalnych rabinów niemieckich.

Z początkiem maja odbyło się w Berlinie walne zdromadzenie członków związku liberalnych rabinów niemieckich pod przewodnictwem Vogelsteina. Na zgromadzeniu tem wygłoszono cztery referaty: 1) Z d o l n o ś ć r o z w o j u ż y d o w s t w a; 2) K w e s t y a

nauki religii. 3) Stanowisko kobiety w życiu religijnem; 4) Główne zasady reformy prawa małżeńskiego. Pierwszy referat na podstawie źródeł historycznych wygłosił p. Goldschmidt. Pod rozwojem rozumie referent jednolitość w zmianie, a uprawnienie do zmian poglądów i form religijnych wykazuje na podstawie biblii, talmudu i późniejszych dzieł. Liberalne żydostwo nie stanowi zmiany ale rozwój, dlatego mowca omawia kwestyę: na czem polega żydostwo — i udowadnia, iż nie na dogmatyzmie, nie na pojęciu, iż żydowstwo jest czystą etykę, nie na syonizmie, lecz na woli należenia doń, której liberalnemu żydowstwu odmówić nie podobna; stanowi ono zatem szczebel rozwoju.

Drugi referent o kwestyi nauki religii, p. Freudenthal, między innemi wytyka jej zasadniczy błąd, mianowicie traktowanie nauki historyi biblijnej i pozabiblijnej jako umiejętność literatury.

Stanowisko kobiety w życiu religijnem referował p. Seligman z Frankfurtu, który w codziennym współdziałaniu kobiety nie tylko w wychowaniu dzieci, ale w ogólności w życiu religijnem, widzi skuteczny, środek do utrzymania i wzmocnienia żydowstwa i do wzbudzenia zapału dla religii. Gdyby pozyskano kobietę dla religii, musianoby jej także kdzielić większych, niż dotychczas praw i przyznać czynny udział w życiu religijnem. zaprowadzić zatem różne przepisy i ceremonie, obowiązujących chłopców (konfirmacya itp.) i usunąć rozdział kobiet od mężczyzn w czasie nabożeństwa, co już w niektórych gminach niemieckich zaprowadzono.

O reformie prawa małżeńskiego mówił dr. Vogelstein z Szczecina. Referent podkreślił konieczność takiej reformy, na którą nawet część ortodoksów się zgadza. Główne jej zasady byłyby następujące:

1) Każde małżeństwo zezwolone wedle praw biblijno-talmudycznych ma być także dozwolone i kohenowi. Kohen jest dotychczas w tym kierunku upośledzony i nie w każdy związek małżeński może wejść, nie wolno mu np. żenić się z rozwódką.

2) Usunięcie chalicy, która jest niesłychaną anomalią w ustawodawstwie małżeńskiem, a polega na tem, że brat zmarłego małżonka musi udzielić bratowej-wdowie zezwolenia na powtórne małżeństwo, co często połączone jest z nadużyciami i wyzyskiem.

3) Jeśli sąd uzna jednego z małżonków za umarłego, to ma to uznanie wystarczyć do wejścia w powtórne małżeństwo.

4) W liście rozwodowym powinny być podane dokładne imiona i nazwiska. Dotychczas bowiem wpisywano tylko imię żydowskie dotyczącego i imię ojca, np. Zwi ben Izrael ma oznaczać Henryk, syn Izydora. Z takiego niedokładnego wpisu wynikają nieporozumienia, które już nawet talmud przewiduje, nakazując podanie znamion dla odróżnienia dwóch ludzi o tem samem imieniu.

5) Gdyby sądownie rozwiedziony małżonek wahał się wystawić list rozwodowy albo też zezwolenie uczynił zawisłem od nie mających się spełnić warunków, to bet-din może wyznaczyć za zgodą większej ilości rabinów pełnomocnika, który uprawniony będzie do wystawienia listu rozwodowego.

Nad referatami wywiązywała się dłuższa dyskusya, a wnioski dra Vogelsteina w sprawie reformy prawa małżeńskiego przekazano osobnej komisyi, która ma materyał odpowiednio obrobić i przyjść z gotowym referatem przed najbliższe zgromadzenie. *P.*

Promień światła.

(*Heli*) O fakcie, w obecnej Rosyi poprostu zdumiewającym, a jednak autentycznym, donoszą pisma żydowskie z Cesarstwa. Niecne wycieczki antysemickie Puryszkiewiczów *et consortes* przeciw żołnierzom żydowskim znalazły naturalnie żywe echo w organach „czarnej sotni", które z wściekłą żarłocznością dzikich zwierząt rzuciły się na tak smaczny kąsek żydożerczo-nacyonalistyczny, przygotowany jakoby dla nich w dumskiej kuchni „prawdziwych ludzi rosyjskich". Prasa postępowa oczywiście nie przestaje odpierać energicznie podłych, a po części głupich insynuacyi Mieńszykowa *e tutti quanti;* ale iście pocieszającem jest zdarzenie, o którem donosi naoczny świadek, żołnierz żydowski odbywający służbę wojskową w Smoleńsku.

Żołnierz ten pisze co następuje:

„Wskutek szczwania gazet czarnosecinnych przeciw żydom w armii, jeden z oficerów naszego batalionu uważał za konieczne rozmówić się z żołnierzem względem tej kwestyi. W niedzielę dnia 10-go maja dyżurny feldwebel zwołał cały batalion, około 400 żołnierzy, którym oficer wyżej wzmiankowany odczytał opowieść o żołnierzu żydowskim zamieszczoną w gazecie *Niwa**). W opowieści tej znajduje się opis, jak żołnierz Szlojmka Epsztaja służył wiernie i podczas wojny mężnie narażał życie dla ojczyzny. Wrócił też do domu pokryty ranami, bez rąk i z licznemi orderami. Opowieść zrobiła wielkie wrażenie na cały batalion.

„Potem oficer oświadczył wobec zebranych żołnierzy, iż wszyscy, co służą w wojsku, powinni być równi, bez różnicy wyznania i narodowości, iż wszyscy żołnierze powinni żyć między sobą przyjaźnie, ponieważ wszyscy służą jednemu cesarzowi i jednej ojczyźnie. Żydzi — ciągnął dalej — zdolni są do służby wojskowej na równi z wszystkimi innymi, przeto i żydzi powinni odbywać służbę żołnierską na równi z wszystkimi obywatelami państwa rosyjskiego.

„Żołnierze-żydzi podziękowali oficerowi za jego rozmowę z batalionem. Ten zaś oznajmił, iż pogadanki takie urządzać będzie odtąd stale i często".

Biorąc pod uwagę, iż w całej armii rosyjskiej niema ani jednego podoficera, nie mówiąc już o oficerach, chyba

*) Tygodnik ilustrowany rosyjski, ogromnie popularny, rozchodzący się w przeszło 100000 egzemplarzach.

A. KALLAS. 17

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Zakrzątnęła się szybko i w momencie już podała mu w szklance świeży, musujący napój.

Wypił chciwie wodę a razem z ochłodą, jaką odczuł w krtani i w żyłach, przyszło na niego przesmutne przeświadczenie niewolnika, który musi podziękować za to, że się nad nim zlitowano.

— Dziękuję ci — szepnął. — Idź do łóżka. Skłonna jesteś do przeziębienia... Dostaniesz zapalenie gardła...

Nie usłuchała; nachyliła się i prędko przyłożyła dłoń do jego czoła.

Zaciężyła mu na czole jej ręka, lecz nie rzekł ani słowa.

A ona z troskliwością wielką, z całą apodyktycznością kobiety, stworzonej do matkowania i do despotyzmu rodzinnego, nie pytając nawet, czy on sobie tego życzy, obwiązała mu głowę zamaczoną w wodzie chusteczką, i zmusiła perswazyą, żeby się do łóżka położył.

I stało się, że dał z sobą uczynić co chciała; a choć buntowała się w nim każda kropelka krwi, nie dał po sobie poznać, że dręczy go jej troskliwość, że nie chce jej pieszczoty, że bliskość jej ciała odczuwa jako przymus. Leżał w łóżku z przymkniętemi oczyma, a ponieważ Rózia zaświeciła drugą świecę, (tamta gasła) prosił, żeby ją zgasiła, bo razi go światło. Bał się powiedzieć, że dręczy go czujne spojrzenie żony.

— Będziesz spał?

— Tak. Zmęczony jestem i boli mnie głowa.

Odsunęła się i legła spokojnie na swojem łóżku. Ale wśród nocy, niespokojna i wciąż czujna, przysunęła się do niego znowu.

— Spisz? — szepnęła.

— Nie.

Przywarła wtedy ramieniem do jego ramienia i przytuliła się do męża z tą pieszczotą kobiety, która czuje się w prawnem posiadaniu.

— — — — — — — — — — —

Do Żurawic przyjechał nowy gość. Był to Freundlich, dawny guwerner Szymel'a i Wolfa.

Rózia udobruchała się i nie użalała już więcej na nudy wiejskie; Freundlich stał się jej nieodstępnym towarzyszem.

Właściwie Freundlich przyjechał dla towarzystwa Szymel'a. Reb' Hersz Huber otrzymał był przed tygodniem list z Wiednia, gdzie Freundlich już rok drugi uczęszczał na kursa teologii i filozofii, że pragnie on kilka tygodni spędzić na wsi i zapytuje, czy nie byłoby wskazanem, aby dawni jego uczniowie: Szymele i Wolf wyjechali z nim do Żurawic; on chętnie uczyć ich będzie na czas swoich feryj.

W ten sposób chłopcy uczynią coś dla swego zdrowia i nie przerwą nauki, o którą, jak wie, reb' Hersz'owi tak bardzo chodzi.

Po naradzie z żoną, (przedewszystkiem radził się żony swojej) reb' Hersz odpisał do Wiednia, że Szymele jest już w Żurawcach i że on, reb' Hersz, owszem rad temu będzie, jeśli pan Freundlich odwiedzi dawnego ucznia i poświęci mu miesiąc swego drogiego czasu. List ten pisany był nie w żargonie, lecz po hebrajsku jako odpowiedź na uczony list hebrajski Freundlicha, (list naszpikowany cytatami z Talmudu i Tory). Freundlich wiedział dobrze, że pismo jego przeczyta i przetłomaczy mełamed Chaskele, i że mełamed także wystylizuje odpowiedź.

Leon dużo się już był nasłuchał o Freundlichu. Wiedział, że pochodził z bardzo biednej rodziny, ojciec już nie żył, a matka sprzedawała owoce i jarzyny na straganie. Zdolnościami, wytrwałą pracą, przy dobrej woli kilku studentów, (uczyli go bezpłatnie) zdobył tyle nauki, że po dwu latach prywatnych studyów zdał maturę gimnazyalną. A potem, otrzymawszy od jednego z filantropów galicyjskich skromny zasiłek pieniężny, wyjechał na dalsze studya do Wiednia. Rodzinnem jego miastem był Przemyśl, i stamtąd to przed laty kilku przysłał go do Huberów, Sprinlint. Freundlich był guwernerem u Sprinlintów jeszcze wtedy, gdy ten nie miał jeszcze żadnych dzieci wydanych. Wówczas Freundlich nie wiele umiał po niemiecku, polskiego języka prawie że nie znał i tylko ceniony był

bezstronnego i światłego oficera załogi smoleńskiej za zżydziałego poczytywać nie można... Należy tylko żałować, iż wobec kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy żydowskich armii rosyjskiej znalazł się tylko jeden taki oficer, który oddaje im sprawiedliwość. Może za jego przykładem pójdą inni.

Exempla trahunt...

Dobrali się.

W syońskiej *Jadische Zeitung* — wychodzącej we Wiedniu czytamy: „We wtorek 19. b. m. odbyło się konstytuujące Zgromadzenie towarzystwa „Nationale Autonomie“. Między obecnymi zauważono polskiego demokratycznego posła Breitera, żydowsko-narodowego Lanzera, Natana Birnbauma, Kadischa i wielu innych naszych towarzyszy, ruskich posłów Eugeniusza Lewickiego, Trylowskiego, Romańczuka... Wydział wybrany na zgromadzeniu ukonstytuował się, jak następuje: Przewodniczący poseł Breiter, zastępcy: poseł Lewicki, R. Richter, sekretarz dr. Birnbaum, skarbnik R. v. Zoppa. Wybranemu Wydziałowi polecono bezzwłoczne wypracowanie statutów założyć się mającego (prócz politycznego) — drugiego towarzystwa w celach kulturalnych (kultureller Verein)“.

Łatwo przewidzieć — jakie to „kulturalne“ cele przyświecać będą nowemu towarzystwu.

Nazwiska starczą za program. Szukali się w korcu maku.

Z prasy polskiej

(*Andrzej Niemojowski o żydach*).

Z wielką goryczą pisze p. Niemojewski w 61 N-rze *Myśli Niepodległej* o wszystkich, którzy z mównic przemawiali o żydach i kwestyi żydowskiej. Każdy z tych dorosłych, a czasem nawet niedorosłych dzieciaków chciał wypowiedzieć się, będąc głęboko przeświadczonym, że to jego wypowiedzenie się posiada wartość społeczną, i że zszeregowanie takich wypowiedzeń się da klucz do rozwiązania zagadnienia odwiecznego, a może nawet powiecznego. W ten sposób określa p. Niemojewski wszystkie wystąpienia w kwestyi żydowskiej. I chętnie przyklasnęlibyśmy jego słowom, gdyż i naszem zdaniem zbyt powierzchownie, zbyt płytko traktowano przeważnie kwestyę żydowką, gdyby... sam p. Niemojewski nie dawał przykładu takiej lekkomyślności w stosunku do najbardziej palącego w obecnej dobie zagadnienia.

P. A N., znajdując, że istotę kwestyi żydowskiej należy poważnie i bezstronnie analizować, że należy gromadzić materyały, które mogłyby kwestyę tę oświetlić, przytacza na łamach swego pisma odpowiedzi szeregu uczonych, publicystów i literatów na ankietę dra Juliusza Mosesa, poczem, niestety, dodaje od siebie bardzo liczne uwagi. Mówimy — niestety — gdyż w zestawieniu ze spokojnymi głosami ludzi kompetentnych — M. A. Klausnera, E. Bernsteina — „Uwagi“ p. N. czynią przykre wprost wrażenie swą stronnością i zajadłością.

Przedewszystkiem parę słów o naukowych odkryciach p. A. N. Wynika z nich, że żydzi współcześni nie pochodzą od wygnanych z ojczyzny starożytnych Palestyńczyków, ale od kolonistów odwiecznych, którzy „dążąc za chlebem albo *dobrowolnie* opuścili ojczyznę, albo też wogóle *nigdy w niej nie mieszkali*, gdyż kolonia jest antropologiczną formacyą żydów, jak była antropologiczną formacyą Fenicyan, Hellenów i t. p.“

Ale to nie wszystko. Okazuje się, że przodkowie obecnych żydów nigdy rolnictwem nie trudnili się, bo „w Palestynie chłop do narodu żydowskiego nie należał“. Więc wszelkie twierdzenia, że wskutek zburzenia Jerozolimie żydów oderwano od roli, rozproszono i zmuszono do zajmowania się handlem, są niezgodne „z dokumentami historycznemi“. O jakich dokumentach historycznych mówi p. A. N., trudno nam oczywiście wiedzieć. Chętnie wyznajemy swą ignorancyę w tym względzie, tembardziej, że utwierdzają nas w ignorancyi tej uczeni, których autorytet uznaje cały świat cywilizowany. Wszyscy oni stwierdzają, że prawodawstwo żydowskie jest prawodawstwem narodu rolniczego, święta żydów związane już to z ukończeniem zbioru żniw, już to z początkiem wiosny i płodzeniem bydła*), co było niemożliwe u narodu innego, niż rolniczy.

Ale p. A. N. chce historyczną prawdę nagiąć do przyjętych z góry wniosków i w tym celu z zadziwiającą logiką ustanawia, że 1) żydzi obecni nie są potomkami palestyńskich, i 2) ci palestyńscy żydzi, którzy *nie byli naszymi przodkami*, przekazali nam *wrodzone uzdolnienie* do handlu.

Inne „spostrzeżenia“ p. Niemojewskiego są również ścisłe, również zgodne z prawdą. Oto jeden z licznych przykładów:

„Naukowe zbadanie starożytności hebrajskiej zawdzięczamy też nie żydom, ale aryjczykom. Wystarcza wyliczyć nazwiska oryentalistów, aby się o tem przekonać. Przeciwnie, oryentaliści pochodzenia żydowskiego powstrzymywali rozwój wiedzy oryentalnej obroną zażartą dawnych mniemań. Historyk Graetz, jest właściwie tylko rabinem, wyniesionym do godności profesora“.

Pan A. N. znów nie zadaje sobie trudu „wyliczenia nazwisk oryentalistów“, wystarcza mu oskarżenie w czambuł wszystkich uczonych pochodzenia żydowskiego. Zastąpimy więc p N. i wymienimy nazwiska Juliusza Operta, braci Darmstätter, Izydora Levi, Sylvan'a Levi, Pieppenbringa i zapytamy, który z nich „zażarcie bronił dawnych mniemań“. Oczywiście żaden nie doszedł do tak nowych, jak p. A. N. wniosków (patrz wyżej o palestyńskich żydach) ale pomimo to nauka europejska oddała już dostateczny hołd ich zasługom (chociażby przez usta Leroy-Beaulieu w „Israel chez les nations“), i na-

*) Dujardin. Les origines judaisme w „Revue des Idées“ z 1904 roku.

---

jako zdolny talmudysta. I jako uczony w Piśmie, przyjęty też został przez reb' Hersza Hubera. Rok cały Freundlich był nauczycielem Szymel'a i Wolfa, poczem wrócił do Przemyśla i seryo zabrał się do pracy nad samym sobą. Reb' Majer Huber posyłał mu pokryjomu przed synem miesięczną zapomogę; (niedużo 10 kor.) i zdaje się, że to samo, skrycie przed ojcem, czynił reb' Hersz. Obaj zaś jawnie już w ciągłej korespondencyi pozostawali z Freundlichem, a listy i kartki tegoż pokazywali swoim znajomym. Obaj pysznili się tym swoim protegowanym i przepowiadali, że to kiedyś będzie sławny rabin i kaznodzieja, chluba całego Izraela. Dla talmudycznej wiedzy Freundlicha reb Hersz Huber żywił cześć wielką.

To też do Żurawic wysłaną teraz została na ręce ekonoma Beera sztafeta, aby urządził dla gościa pokój w ten sposób, że Leon i Rózia przeniosą się do jadalni, która jest obok gościnnych pokoi, a dotychczasowe locum młodych małżonków, zajmie Szymele; obok zaś, sąsiedni gabinet, będzie miał pan Freundlich.

Szymele otrzymał osobną kartkę z nakazem dopilnowania tych zarządzeń, wraz z napomnieniem, żeby w towarzystwie Leona parokonnym powozem pojechal na dworzec oczekiwać przyjazdu Freundlicha.

Leon z miłą chęcią pojechał po tego gościa. Rad był go poznać i cieszył się, że rodzina żony tyle względów okazuje człowiekowi obcemu i biednemu, który w ich domu niedawno jeszcze zależne zajmował stanowisko.

Rosner, słysząc o tem wszystkiem, zauważył sentencyonalnie.

— U pobożnych, ortodoksyjnych żydów, dwie rzeczy są w największej cenie: uczoność mężczyzn i piękność kobieca.

Przy pierwszem spotkaniu z Freundlichem, tak Leon, jakoteż Rosnerzy, doznali niemałego rozczarowania. Freundlich, ani swoją powierzchownością, ani sposobem wysławiania się, żadną miarą nie usprawiedliwiał pojęcia, jakie sobie o nim wytworzyli. Ani śladu owej niezwykłej inteligencyi w oczach, ani owej energii, co to przełamuje największe zapory; nic pięknego w tej twarzy szerokiej, o ródawym zaroście i bardzo pospolitych rysach. Oczy miały powieki zaczerwienione, białka przekrwione, a źrenice mętne i zdawały się być ogromnie zmęczone. Twarz jakby zmięta i znużona wysiłkiem pracy, czy woli. Małego wzrostu, trzymał się pochyło, i takie miał ruchy, jakby wciąż szukał dla rąk oparcia. Liczył lat trzydzieści i dwa.

— Nie uprzedzajmy się — rzekła Resia. — Kto wie, jaką drogocenną perłę kryje ta niepozorna, brzydka koucha.

Gdy zdarzyło się wkrótce, że znaleźli się jakoś razem, Rosnerowa natarła na Freundlicha.

— Pan nie lubi ludzi — rzekła.

— Z czego to pani przypuszcza... przepraszam... nie wiem... czy dobrze się wysłowiłem...

— Ciężko mi przychodzi mówić po polsku...

— Ależ mniejsza z tem. To ważne, że nas pan unika.

— Przyjechałem dla towarzystwa Szymel'a. On chory... Jemu dalekie spacery są wzbronione... Przepraszam... może to znowu źle po polsku...

— Tak... Szyk wyrazów jest niemiecki... Pan widocznie myśli po niemiecku, a mówi po polsku...

— Ja muszę sobie, zanim zdanie wypowiem, przetłómaczyć najpierw w myśli z niemieckiego na polskie...

Resia, siedząc z boku, przysłuchiwała się w milczeniu i znać było po jej ruchliwej twarzyczce i po spojrzeniach, które, które od chwili do chwili rzucała na siostrę, że niezadowolona ze sposobu w jaki prowadzi rozmowę z człowiekiem, którego wygląd cały zdawał się mówić: Czemuż nie wierzycie, żem człek bardzo znużony, i że pragnę ciszy i wytchnienia?...

O kilka kroków dalej siedzieli rozmawiając: Rosner, Leon i Rózia.

(C. d. n.).

paści p. N. na uczonych tej miary mogą wywołać jedynie uśmiech politowania.

Na zakończenie p. Niemojewski wypuszcza zatrutą strzałę w kierunku żydowskiej inteligencyi, strzałę cokolwiek stępioną wskutek zbyt częstego a niedość umiejętnego używania. P. N. oskarża inteligencyę o „wyjątkową małoduszność oraz dwulicowość w stosunku do masy chasydzkiej i narodu polskiego.

Żydzi utalentowani opuszczają swój naród i wchodzą w kadry narodów innych, aby tam występować w roli działaczów. Związani z tłumem stosunkami rodzinnemi i finansowemi, apostołują śród Polaków postęp, a wśród żydów nie ośmiela się słowa pisnąć przeciwko przesądom“.

Widzimy, że p. Niemojewski ma bardzo słabe pojęcie o panujących wsród żydów stosunkach; nie wie on o tem, jak uciążliwą walką z otoczeniem jest dla każdego Meira Ezofowicza wyemancypowanie się, nie wie jak wielkiego hartu dowodzą ci liczni Ezofowicze, zwyciężając nacisk otoczenia, nie wie on wreszcie, że my, t. j. żydzi, którzy zerwali z przesądami mas, staczają z temi ostatniemi walkę, stają się w oczach tych mas renegatami. Ale jeżeli p. A. N. o tem wszystkiem nie wie, to tembardziej nie powinien z tak wielką pewnością siebie oskarżać wyemancypowanych żydów, że ani słówka „nie ośmielają się pisnąć“ przeciw przesądom żydów.

Izraelita.

Z prasy żargonowej.

Z okazyi zapowiedzianego szumnie zjazdu poalejsyońskiego, który ma się odbyć w czerwcu, rzuca *Der Social-demokrat* kilka uwag pod adresem tej partyi, którą cechuje tylko fanfaronada, w gruncie rzeczy pokazuje się nicość. Autor artykułu „Poalejsyoński balon napowietrzny“ pisze następująco:

„...Pragniemy się zająć poalejsyońskim balonem napowietrznym, t. j. partyą, która wykazała, iż potrafii wznieść się ponad ziemskie „małostkowe“ kłopoty“ i zmartwienia w nadziemny świat uroczych i pięknych marzeń sennych i zawita tam na górze — bez nadziei możliwości powrotu kiedykolwiek na ziemski padoł płaczu, możliwości zejścia się z „rzeczywistą rzeczywistością“, jeśli użyjemy tego poalejsyońskiego terminu“.

Poalejsyoniści nie mogli przecież ograniczyć się do jednego terytoryum, są przecież tak potężni, iż objąć mogą świat cały, bo zresztą żydzi są po całym świecie rozprószeni, wszyscy zatem, gdziekolwiek się znajdują, powinni przystąpić do ich związku.

„Jesteśmy wszechświatową partyą“— mówią poalejsyoniści — a na ostatnim syońskim kongresie w Hadze ukonstytuowali się jako „wszechświatowa partya“, obejmująca wszystkie części świata, gdzie choćby tuzin poalejsyonistów się znalazł. I dziwne to, na tę „epokową“ uchwałę cały świat nawet z miejsca się nie ruszył, nawet żydowski świat kapitalistyczny nie zadrżał z powodu powstania tej „wszechświatowej żydowskiej socyalno-demokratycznej robotniczej partyi poalej-syońskiej“. Już sama nazwa tej wszechświatowej partyi kazała burżuazyi prawdopodobnie kierować się zasadą: Pies, co dużo szczeka nie kąsa“.

Jaki światowy zakres działania, tak śmiały skok w nieskończoność nie pozwolił tej partyi mieć wpływu na robotników, którzy z pod rąk się wymykali, pozostawiając ją nadal w słodkim śnie o kraju żydowskim.

„Klątwa utopij syońskich przeszła z całą konsekwencyą na ostatnich dziedziców herzlowskiego syonizmu, na poalej-syonistów. Jako zwolennicy czystego syonizmu stracili grunt pod nogami już wtedy, kiedy ten syonizm zbankrutował; jako socyaliścisyoniści skazani zostali już przy samych narodzeniach na prędką śmierć. W ruchu żydowsko-robotniczym dotychczas pozostali maruderami. W Rosyi, gdzie się narodzili, już dawno przestali istnieć jako partya, a i u nas idą w odstawkę. Czyż dziś liczy się ktokolwiek u nas z nimi, jako z partyą? Nikt, nawet nie mieszczańscy syoniści, patrzący się na P. C. jak na rozpuszczone dziecko w rodzinie, którego się stara jak najprędzej pozbyć. Któż bowiem potrzebuje „idealistów“ na weselu narodowo-żydowskiem?

Nasi syoniści stali się mandatowcami, polityka narodowo-żydowska stała się dla nich bardzo popłatnym interesem, dlatego uważają swój narybek poalej-syonistów, jako piąte koło u wozu, które niepotrzebnie ich krępuje i przypomina trupa dawno pochowanego. Robotnik instynktownie ich omija, nie chcąc żywcem dać się pogrzebać.

„Dziś możemy z zadowoleniem skonstatować, że nie mamy już walki z poalejsyonistami. Gdyby nie ich wszechświatowy organ *Der jüdische Arbeiter*, który przypadkiem wychodzi w Galicyi, a nie w innej poalej-syońskiej części świata, nie wiedzielibyśmy, iż taka partya istnieje na świecie“.

Poalej-syoniści założyli związek rękodzielniczy, który jednakowoż dokończył swego suchotniczego żywota. Lawirują tedy na wszystkie boki, szukając ratunku, roją się po ich mózgownicy różne plany niezniszczalne, samodzielnie istnieć nie mogą i i nie mają się też do czego przyczepić. W artykulach dyskusyjnych towarzysze sami do słabości się przyznają, a deska opatrznościowa nie pojawia się.

„Zawodowego ruchu poalejsyońskiego nie mogli stworzyć, ruchu politycznego tem bardziej. Pozostaje im przeto albo dalej wisieć w powietrzu i bujać w świecie fantasmagoryi, albo — jak mówią — popierać małomieszczańskich syonistów. Czy wybiorą pierwsze czy drugie jest dla nas rzeczą obojętną. Nawet ich własnym towarzyszom partyjnym przejadla się waryacka

Z dziejów legendy o żydzie wiecznym tułaczu.

Zagadkowa, legendowa postać Ahasferusa, wędrującego niezmordowanie, bezustannie poprzez wieki, kraje i narody wyznającego we wszystkich językach, wszędzie dokąd przybywa, aby po chwili zniknąć bez śladu — swój grzech niezmazany, popełniony na osobie Chrystusa — budziła ciekawość badaczy i poetów.

Kto jest tym tajemniczym wędrowcem? Skąd pochodzi i co ma oznaczać? Czy zrodziła go przypadkowa poszczególna fantazya wieszcza, czy też żyje od wieków w podaniu i ludowej opowieści? Czy ma być — jak chcą jedni — symbolem losów znękanego żydowstwa po upadku Jerozolimy i rozprószeniu narodu, czy też — jak utrzymują inni — symbolem całej ludzkości, wiecznie zapracowanego, walczącego, nigdy nie zaznającego spokoju, człowieka? — Wszystkie te, dotychczas nierozstrzygnięte pytania, poddane zostały ostatnio krytycznemu, historyofizoficznemu badaniu, którego wynikom udało się rzucić snop światła na tajemniczą tę w rzeczy samej sprawę.

Duński uczony, profesor Kristoffer Nyrop, zdał świeżo sprawę z rezultatu przeprowadzonych w tym kierunku dociekań i studyów, których zadanie polegało na wyśledzeniu i ujęciu legendy o żydzie wiecznym tułaczu w różnych jej postaciach, zależnie od epok i narodów, kiedy w rozmaitej redakcyi powtarza się ona, przeważnie w piśmiennictwie ludowem. Przetrząśnięto też w tym celu najstaranniej kroniki i księgi ludowe, podania i pieśni, i wreszcie dotarło do pierwotnego źródła legendy, wyśledzono cały przebieg dalszego rozwoju.

Najstarsza opowieść o wiecznym tułaczu, pochodząca z 1228 r., przypisywana jest arcybiskupowi armeńskiemu, który w roku tym zwiedził Anglię i opowiadał, jakoby spotkał tam osobiście niezwykłe zjawisko: czlowieka, tułającego się po świecie od śmierci Chrystusa. Człowiekiem tym miał być według niego odźwierny, służący u Poncyusza Piłata. Gdy prowadzono Chrystusa na ukrzyżowanie, odźwierny ów uderzył Go w plecy i zawołał szyderczo: „Spiesz się, dla czego wleczesz się tak?“ Wówczas Chrystus spojrzał na mówiącego surowo i odrzekł: „Idę już, ty zaś czekać będziesz, dopóki nie powrócę“.

Stało się wedle słów proroczych. Odźwierny nie mógł umrzeć. Ilekroć jednak — tak mówi dalej armejska opowieść — kończy się sto lat jego istnienia, zapada w letarg, z którego budzi się, mając tyle właśnie lat ile ich liczył w roku śmierci Chrystusowej. Przez cały czas, kiedy nie jest w letargu, wędruje nieustannie z kraju do kraju, nigdzie dłużej miejsca nie zagrzewając.

Na armejskiej tej opowieści oparła się w 300 lat później, wydana w Niemczech, książka ludowa, która treścią swoją niesłychane wywołała zainteresowanie i olbrzymią zyskała popularność. Z książki tej, przełożonej na wiele języków, biorą początek wszelkie nowsze rapsody o wiecznym tułaczu, o jego grzechu, i o karze jego.

Tutaj jednakże pierwotny rzymianin, Kartofilus, staje się Ahasverusem, żydem, a opowieść z XVI. w. głosi o nim, że był on szewcem w Jerozolimie. Tam, trzymając najmłodsze dziecko na ręku, stał przed domem swoim, aby przyjrzeć się prowadzeniu Chrystusa na miejsce stracenia. Chrystus, upadający pod ciężarem krzyża, przystanął w pobliżu domku szewca, aby odpocząć przez chwilę. Ahasverus odpędził Go jednak gniewnie. Wówczas miał Chrystus rzec do niego: „Stanę tutaj i odpocznę, ty zaś iść będziesz aż do dnia Sądu ostatecznego“.

Od tej chwili rozpocząć musiał Ahasver nieustanną, niezmordowaną swoją wędrówkę. Autor książki, o której mowa, utrzymywał, jakoby w wielu miejscowościach Niemiec widywano tułacza, opisywał szczegółowo jego powierzchowność.

O czemś równie dziwnem nie słyszano jeszcze nigdy. Człowiek, który znał osobiście Chrystusa i rozmawiał z Nim, żył jeszcze i obchodził świat z piętnem kainowem na czole. Szewc jerozolimski stał się odrazu niezmiernie popularną dla ogółu postacią legendową. Wszyscy interesowali się nim, a zainteresowanie to nietylko nie słabło z biegiem lat, lecz, wprost przeciwnie, potęgowało się. Na wielu uniwersytetach w ciągu XVII i XVIII. w. bywał on przedmiotem namiętnych dyskusyi, uczeni prowadzili dysputy na temat istnienia żyda wiecznego tułacza. Podanie o nim ubarwiała fantazya ludu co-

mieszanina syonizmu i socyalizmu, gdy przez kilka lat w ten sposób byli zwodzeni. Spostrzegą oni, jak ich bałamucono poalejsyońskim związkiem zawodowym i popychaniem narodowo-żydowskiego wózka mieszczańskich syonistów.

W zdobywaniu powietrza wznosić się będzie napowietrzny balon poalejsyoński coraz wyżej, stanie się coraz mniejszym, aż nareszcie będzie zupełnie niewidocznym dla naszych oczu".

Bajka o ropusze, która tak długo nadymała się, aż pękła, da się tu trafnie zastosować. *P.*

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

Rocznicę zgonu kandydatury swej do parlamentu święcił okręgowy komitet syoński dnia 17. b. m. Punktualnie w godzinę po ogłoszeniu, rozpoczęło się w budzie teatralnej zapowiedziane szumnie żałobne widowisko, na którem dwóch klownów sprowadzonych ze Lwowa miało zaprodukować przed publicznością rozmaite sztuczki najnowszego kalibru. I pokazał się krzykliwym niedorostkom wielki i sławny Gerson i uczynił zadość wzdychającym doń siostrom moriahankom pięknolicy były komtur tutejszego zakonu syońskiego. Prawdziwie „imponujące" co do ilości i jakości było to zgromadzenie manifestacyjne różnego kalibru młokosów i panieneczek, alias wyborców, przed którem wydawca Tagblattu i kręcący się po Lwowie koncypient poczęli roztaczać swe żale z powodu błogosławionej pamięci zeszłorocznego krachu.

Referat miał obejmować ogólne położenie żydów w Austryi, ale wobec składu słuchaczy ograniczył się p. Zipper do sławienia działalności klubu żydowskiego, do którego tak bardzo chciał się dostać, ale z powodu nieuwagi wybrał niefortunną drogę. Główną część referatu, „poświęcił" posłom żydowskim, niečzłonkom klubiku, których działalność miał „poddać surowej krytyce". Tyle potrafił były kandydat, co dla takiej publiki zupełnie wystarczyło, a tak samo jota w jotę konkludował dr. Ringel wśród „entuzyazmu" naszych towarzyszek, boć to pan na odziedziczonych kikudziesięciu tysiącach nafcianych koron i świetna partya. W dowód wdzięczności uchwalono bez dyskusyi kilka pobożnych życzeń. W ten sposób ubawiono się trochę i to bezpłatnie. Magistrat nasz, udzielając na podobne cele starej budy miejskiej, tanim, jak widzimy, kosztem daje naszym najserdeczniejszym *circenses*, powinien jednak mieć stanowczo wzgląd na stosunki zdrowotne, panujące w sali podczas takiego widowiska i tylko pod gołem niebem dawać uczestnikom sposobność zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Żółkiew.

(*Uczczenie Konstytucyi 3. Maja*).

Stosiedmnastą rocznicę Konstytucyi 3. Maja uczciła Żółkiew w niedzielę ostatnią uroczystym obchodem, w którym i ludność żydowska udział miała także.

O godzinie 10. rano wyruszył z gmachu Sokoła pochód, złożony z delegacyj rozlicznych stowarzyszeń i czytelń T. S. L., między innemi reprezentowana też była tut. Czytelnia im. Goldmana w kierunku do kościoła parafialnego.

Równocześnie odprawiono i w synagodze tutejszej nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie okolicznościowe, b. długoletni nauczyciel religii p. Herz Ehrlich.

Oddał w niem cześć przynależną wiekopomnej Konstytucyi a słowa sędziwego mowcy na temat odrodzonej Polski owiane były szczerze miłością ojczyzny.

Zbita masa ludu, dziatwy szkół miejscowych i okolicznych, oraz inteligencya tutejsza wypełniły niebawem po brzegi obszerną salę „Sokoła", gdzie poranek deklamacyjno-wokalny zagaił imieniem kierującego obchodem Koła T. S. L. p. dr. Opieński. Następny mowca p. dr. Ernest Adam wykazał znaczenie owocu Sejmu Czteroletniego w odniesieniu do stosunków dzisiejszych, które to przemówienie pełne patryotyzmu i myśli głębokich, nagrodziła publiczność hucznymi oklaskami. Mowa dr. Adama trafiła w serce ludu polskiego. Poranek zakończyła świetna deklamacya pani Olgi B., która z niezrównaną ekspresyą wygłosiła przy akompaniamencie fortepianu (p. Kraśnickiej) Mickiewiczowski „Koncert Jankiela". Wieczorem amatorzy odegrali dramat L. Rydla „Na zawsze" przy zapełnionej widowni.

Zarówno na poranku jak i na przedstawieniu amatorskiem nie brakło żydów nawet w chałatach, manifestujących w ten sposób łączność swą i solidarność z narodem polskim. *I. F.*

Przegląd spraw żydowskich.

Ludność żydowska w państwie niemieckim.

Wedle spisu ludności z r. 1905 ilość żydów w państwie niemieckim jest następująca: Wschodnie Prusy 13·553, Zachodnie Prusy 16.139, Berlin 98.893, Brandenburgia 40.427 (bez Berlina), Pomorze 9.660, Poznań 30.433, Śląsk 46.845, prowincya saska 8·050, Szlezwik-Holsztyn 3270, Hannower 15.581, Westfalia 20.757, kraje nad Renem 55.408, Hessen-Nassau 50·016, Hohenzollern 469, królestwo pruskie 409.501, Bawarya 55.341, Saksonia 14.697, Wirtembergia 12.053, Baden 25.893, Wielkie księswo Hessen 24.696, Meklenburg-Schwerin 1.482, Sachsen-Weinar 1.421, Meklenburg-Strelitz 298, Oldenburg 1.493, Braunschweig 1.815, Sachsen-Meiningen 1.256, Sachsen-Altenburg 131, Sachsen-Koburg-Gotha 714, Anhalt 1.460, Schwarzburg-Sonderhausen 195, Schwarzburg-Rudolfstadt 82, Waldekk 629, Reis linia starsza 54, Reis linia młodsza 290, Schaumburg-Lippe

raz nowemi waryantami. Niejednokrotnie wspominają jednak kroniki i pamiętniki o oszustach, podających się za żyda wiecznego tułacza. Odziani w łachmany, zjawiali się oni w miastach i po wsiach, opowiadali tam — niby świadkowie naoczni — o mękach Chrystusa, o Jego śmierci, o własnych swoich przypadkach, stale przy tem przepowiadając bliski koniec świata.

Obecnie dzięki zdobyczom medycyny, specyalnie neuropatologii, okazuje się, że niezawsze byli to świadomi oszuści. Słynny francuski lekarz psychiatra, Charcot, zwrócił uwagę na szczególną formę cierpienia nerwowego, objawiającego się w dziwnie gorączkowej, niepohamowanej potrzebie bezustannej zmiany miejsca. Chorzy tacy, liczni są zwłaszcza wśród żydów, a gdziekolwiek się ukazują, zwracają na siebie powszechną uwagę. Odzież ich nosi cudzoziemski, nawpół wschodni charakter, zazwyczaj mocno zniszczona jest i zapylona, nadto długie włosy i broda rozwichrzona nadają im dziwaczny i dziki wygląd. Na twarzach ich wyryte są wyraźne ślady postów, cierpienia i bezgranicznego, śmiertelnego znużenia, mimo to nigdy i nigdzie nie pozwalają sobie na dłuższy wypoczynek. W skutek ciągłych swoich wędrówek po najróżnorodniejszych krajach posiadają oni praktycznie wiele bardzo języków.

Rzecz zrozumiała, że ludzie tak niezwykli muszą zajmować żywo wyobraźnię ludową, dociekającą ciekawie ich istoty i początku ich powstania. W czasach obecnych zwracają się ludzie, dotknięci podobną formą cierpienia nerwowego, do lekarzy, klinik i sanatoryów. Chareot miał też dzięki temu sposobność zbadania kilku tego rodzaju osobników. Obraz chorobowy, jaki przedstawiali oni, przypomniał mu tak żywo opowieści o żydzie wiecznym tułaczu, że nazwał podobnych pacyentów „potomkami Ahasverusa.

Nie ulega wątpliwości, że sama choroba istniała już i dawniej, kiedy klinicyści nic o niej jeszcze nie wiedzieli. Nie traktowano też osobników takich jako chorych, musiano więc tem samem doszukiwać się przyczyn niezwykłych w zjawisku, niewątpliwie przerastającem miarę rzeczy pospolitych. Dotknięci podobnem zboczeniem psychicznem pacyenci, przeważnie żydzi — jak tego dowodzi nauka obecna — pojawiający się w rozmaitych krajach, nieświadomie przyczynili się do podtrzymywania pozornej wiarygodności samej legendy o żydzie wiecznym tułaczu.

Co się tyczy nierozwiązanej kwestyi powstania legendy, doszedł profesor Nyrop — na podstawie przeprowadzonych badań historycznych — do przekonania, że podanie o żydzie wiecznym tułaczu należy do licznego szeregu legend, które powstały na tle opowieści ewangelistów o męce i śmierci Chrystusa.

Podobnie jak powstały legendy o chustce św. Weroniki, jakoby ocierającej pot z czoła Zbawiciela, oraz o Józefie z Arymathei, zbierającym krew Chrystusa, zrodziły się też inne, charakteru wręcz przeciwnego, ujemnego. Ewangeliści opowiadają, że lud, przeważnie żołdacy rzymscy szydził z Chrystusa, że kopał Go i bił na drodze krzyżowej. Zniewagi te i krzywdy, powtarzane i ubarwiane w opowieściach, rozpłomieniały fantazyę ludową, stając się między innemi punktem wyjścia baśni o wiecznym tułaczu.

Zrazu nie było jednak mowy wcale o żydzie. Pierwotnie dodatkowym, przygodnym gnębicielem, idącego na ukrzyżowanie Chrystusa, był wedle opowieści armeńskiej, opartej niewątpliwie na relacyach ewangelistów, żołdak rzymski, zwany we wszystkich pajstarszych podaniach Kartofilusem. Dobiero znacznie później, gdy wybuchły i głęboko zakorzeniły się nienawiści rasowe, przedzierżgnął on się w wyobraźni ludowej w żyda.

Bądź co bądź, nie ulega zdaniem prof. Nyropa — kwestyi, że postać wiecznego tułacza jest wyłącznie wytworem imaginacyi. Pierwowzór jej znajdujemy poniekąd w starotestamentowym podaniu o Kainie.

Z Jerozolimy, będącej niewątpliwie kolebką legendy o wiecznym tułaczu, przedostało się podanie o nim dopiero w XIII. w. do Europy. Od tej chwili przechodzić ono zaczęło z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, z kraju do kraju, rozpalając, roznamiętniając umysły, budząc zaciekawienie zarówno poetów i uczonych, jak i szerokich mas ludowych. *R. C.*

246, Lippe 735, Libekk 638, Bremen 1.432, Hamburg 19.603, Alzacya i Lotaryngia 31.708, państwo niemieckie 607.862.

Ministrowie żydowscy.

Wedle doniesień pism nowojorskich otrzymał amerykański minister handlu i pracy, Oskar Strauss, pismo od prezydenta Roosvelta, w którym na dalszych lat sześć otrzymuje na nowo zastępstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej na międzynarodowym sądzie rozjemczym w Hadze.

Zeszłego tygodnia święcił 70 rocznicę urodzin holenderski minister sprawiedliwości, Tobiasz Michał Asser. Przy wzmiance o tem wskazują pisma na wielkie znaczenie dla nauki tego sławnego uczonego. W młodym wieku był profesorem prawa handlowego w Amsterdamie, potem był stałym żydowskim doradcą w ministerstwie spraw wewnętrznych, a w roku 1893 zamianowała go królowa członkiem Rady państwowej. Dwa lata później został ministrem. Zastępował Hollandyę na wszystkich kongresach międzynarodowych i uczestniczył jako delegat w obu konferencyach pokojowych. Pochodzi ze starego żydowskiego rodu holenderskiego, który już raz wydał Hollandyi z swojego łona ministra sprawiedliwości.

Żydzi w Damaszku.

Wbrew wszelkim doniesieniom na zewnątrz, ilość żydów w Damaszku nie powiększa się, lecz stale się zmniejsza z powodu wychodźctwa do Egiptu i południowej Ameryki, głównie dla braku przemysłu i handlu. Żydzi rosyjscy i rumuńscy, wędrujący na wschód, nie przybywają do Damaszku, lecz pozostają zwyczajnie w syryjskich i palestyńskich miastach portowych, mimo, że liczni rękodzielnicy, jacy wśród nich się znajdują, mieliby tu z powodu braku zdolnych rzemieślników odpowiednie utrzymanie. Głównym powodem, który nie pozwala im osiedlić się w Damaszku, jest nieznajomość języka krajowego, gdyż język arabski jest tu jedynie i wyłącznie w używaniu, podczas gdy w miastach portowych można posługiwać się językiem niemieckim, rosyjskim i żargonem. Jednakowoż trudności są łatwe do pokonania, jak tego dowodzi większa ilość rodzin żydowskich, które niedawno się tu osiedliły i znalazły sposobność do należytego zużytkowania swego zawodu, a stosunkowo szybko zaznajomiły się z językiem, i przyjęły zwyczaje krajowe.

Damaszek posiada około 300.000 mieszkańców, przeważnie mahometan, żydów około 12.000 i tyleż chrześcian. Ilość obcych nie jest bardzo wielką, ale od czasu budowy kolei żelaznej i tramwaju elektrycznego, do czego sprowadzono znaczną ilość robotników europejskich, stale się zwieksza. Koleje żelazne łączą Damaszek z miastami portowemi i z Hedżas, przez co handel znacznie się wzmógł. Damaszek był zawsze punktem wyjścia pielgrzymujących do Mekki karawan, a ta okoliczność ma obecnie jeszcze większe znaczenie od czasu budowy kolei hedżaskiej, która wkrótce ma być ukończoną. Pielgrzymi z Turcyi arabskiej, Persyi i Egiptu schodzą się w Damaszku, skąd w wielkich karawanach udają się do świętych miejsc mahometańskich.

Damaszek jest jedynem miastem w całej Turcyi, posiadającem tramwaj elektryczny i oświetlenie elektryczne. Żydzi mały udział biorą w rozwijającym się handlu, który jest prawie monopolem mahometan. Mała ilość żydów trudni się rzemiosłem, większość zajmuje się drobnym handlem. Żydzi są tu w ogólności ubodzy, zamożniejsi nie umieją odpowiedniej imać się pracy, przeto powoli wyjeżdżają stąd, osiedlając się w miastach portowych lub w Egipcie, gdzie korzystniej zużytkowują swe kapitały i siły. *s.*

Hilfsverein.

Druga część sprawozdania Towarzystwa pomocy ubogiej ludności żydowskiej w Galicyi z siedzibą we Wiedniu (v. *Jedność* nr. 13 i 15) obejmuje sprawy finansowe i osobiste. W roku sprawozdawczym (1907) ukonstytuowały się w Galicyi dwie nowe grupy miejscowe: w Żółkwi i Stryju, na nowo zaś do życia popchniętą została od pięciu lat nie funkcyonująca grupa miejscowa w Rzeszowie. Ogółem jest grup miejscowych 47, z czego na Galicyę przypada 9. Wkładki członków wynosiły w r. 1907 — 31.268·40 kor., wydatki na wprowadzenie przemysłu i umieszczenie uczniów rękodzielniczych 10.829·91 koron. Ogółem było dochodu 48.666·83 kor., rozchodu 35.337·90 koron. Majątek towarzystwa wynosi 165.763·11 kor. Do Zarządu głównego należą z Galicyi: Antoni Fleischl, Samuel Horowitz i dr. Natan Loewenstein (Lwów), dr. Herman Hirsch i dr. Ludwik Lustgarten (Kraków) i dr. Adolf Ringelheim (Tarnów).

Dla grup miejscowych galicyjskich ułożyliśmy następującą tabliczkę:

Miejscowość	ZARZĄD	Ilość człon.	Kwota zebrane w koronach.
Kraków	Dr. Herman Hirsch, przewod., Joachim Weindling, skarbnik	99	717
Lwów	Samuel Horowitz przewod., Dawid Maschler, skarbnik.	136	1671
Nowy Sącz	Dr. Maurycy Korbel, przewod. Emil Nagel, skarbnik.	27	42
Rzeszów	Dr. Samuel Reich, przewod. Bernard Hirschhorn, skarbnik.	23	114
Sambor	Dr. J. Alexandrowicz, przewod. Arnold Raab, skarbnik.	25	112
Stanisławów	Kassiel Kiesler, przewod. Dr. Karol Halpern, skarbnik,	10	40
Stryj	Mojżesz Schönfeld, przewod. Sabina Friedmanowa skarb.	30	138
Tarnopol	b. p. dr. M. Parnass, przewod. Dr. Juliusz Franzos, skarbnik.	10	41
Żółkiew	Dr. Leon Menkes, przewod. Bernard Kessler, skarbnik.	30	120
	Razem	390	2995

Ps.

Roosvelt w obronie uciśnionych.

Zdarza się często, iż mocarstwa wysyłają swe wojska i okręty w dalekie kraje dla ochrony swych obywateli, którzy tam doznają ucisku lub prześladowań, nie używają natomiast tych sił, gdy chodzi o sprawy czysto wewnętrzne, obcych nie dotyczące. Gdy jednakowoż pewna warstwa społeczna, doznająca ucisku w pewnym kraju zwróci się do obcych państw o pomoc i ratunek, to te z osobna lub razem, zależnie od konstelacyi politycznej z swej mocy nie wahają się wmieszać się w wewnętrzne stosunki tego kraju, by przywrócić tam ład i porządek.

Taki mniej więcej duch wiał z mowy prezydenta Stanów Zjednoczonych, wygłoszonej w parlamencie waszyngtońskim z okazyi pomnożenia amerykańskich okrętów wojennych. Wedle relacyi pism amerykańskich, mówił Roosvelt między innemi następująco:

„Państwo nasze bywa nieprzerwanie wzywane do pośredniczenia w sprawach ludów i narodów, które z naciskiem akcentują, iż doznają srogiego ucisku w swem miejscu zamieszkania. W jednym kraju są to żydzi, w drugim chrześcijanie, w jednym kolorowi, w drugim biali; przedstawiciele Armeńczyków, Koreańczyków, Finnów, Polaków, apelują do naszego rządu.

W niektórych wypadkach są obwiniania o ucisk i upośledzenie nieuzasadnione, a w wielu wypadkach pokazuje się, że strata olbrzymia życia ludzkiego, nastąpiła wśród grozą przejmującego okrucieństwa.

Nasz kraj nie jest powołany do rozstrzygania, która partya we wszystkich albo w poszczególnych wypadkach spornych ma słuszność, lub nie; powołuję się tylko na olbrzymią stratę życia ludzkiego; nie jest to jednakowoż przesadne twierdzenie, iż podczas ostatnich dwunastu lat, właśnie w czasie, kiedy wszędzie na zewnątrz panował najgłębszy spokój, a więc nie na skutek wojen, działy się pogromy i rzezie, które przyniosły więcej ofiar w mężczyznach, kobietach i dzieciach, aniżeli w ogóle od czasu wojen napoleońskich.

Każdego męża, zajmującego się sprawami publicznemi, którego uszu dochodzą nieustannie żale, skierowane do naszego państwa, przejmie niewątpliwie głęboki smutek i żal, a przyznać należy, iż minęły czasy, w których słabe ludy i narody mogły być uciskane przez silniejsze bez widoków, iż inne silne mocarstwa przeciw takim prześladowaniom nie podniosą energiczny protest".

Mówiąc o pogromach, nie wymienił Roosvelt kraju, w którym one się odbywały, ale łatwo tego domyśleć się można, gdyż prezydent Stanów Zjednoczonych niejednokrotnie dał wyraz swemu oburzeniu z powodu okrutnych prześladowań żydów, którzy w Stanach stanowią bardzo ważny i dodatni czynnik społeczny. *s.*

Żydzi w Chile.

Nadzwyczaj interesujące daty o żydach w Chile (Czile) ogłasza wychodzący w Petersburgu *Jüdische Emigrant* z powodu, iż po całej Europie jeżdżą agenci, by wychodźców dla Chili pozoskać. Więcej państw europejskich wydało nawet specyalne przestrogi przed emigracyą do Chili, a z szczegółowej statystyki czasopisma *Jüdische Emigrant*, najważniejsze te wyciągnąłem daty:

Chili leży w południowej części południowej Ameryki nad cichym, wielkim Oceanem, niedaleko Argentyny. Klimat łagodny, w północnej części ciepły, w południowej chłodniejszy. Kraj posiada bardzo wielkie

skarby naturalne, a chociaż droga do Chili jest nawet dość daleka i uciążliwa, chętnieby tam Europejczycy się osiedlili, gdyby ludność krajowa nie była znana ze swej niegościnności. Z tego też powodu dziwić się nie należy, że obcokrajowcy stanowią zaledwie 3% ludności krajowej.

Co do żydów, to w Chili jest około 500 rodzin, z których to 300 zamieszkuje stolicę Santiago, liczącą 400.000 mieszkańców. Żydzi w Santiago są podzieleni na 3 zupełnie odrębne i pod wieloma względomi różniące się od siebie grupy.

I-szą grupę stanowią francuscy, angielscy i niemieccy żydzi. Ci zajmują się po największej części handlem. Wielu z nich tu od wielu lat mieszka i mają się nawet bardzo dobrze. Handlem drogimi kamieniami zajmują się przeważnie angielscy i francuscy żydzi, jakoteż konfekcyą sukień; niemieccy są tu szczególnie jako restauratorzy i hotelowcy znani. Grupa nie jest pod żadnym względem organizowana. Wielu nawet kupców żydowskich otwarcie do żydowstwa się nie przyznaje, bo to szkodzić może ich interesom. Grupa ta zupełnie się odróżnia pod względem obyczajów, zwyczajów i sposobu życia od grupy II-giej, do której rosyjscy i polscy żydzi należą ci zajmują się przeważnie handlem cygar i tytoniu. Między nimi zajmuje się także wielu przemysłem. Jeden z nich, niejakiś Rabinowicz, jest właścicielem największego warsztatu ślusarskiego w Santiago. Oprócz tego jest także mała ilość drobnych kupców i przemysłowców, którzy wyroby swoje po kraju rozwożą i sprzedają. Do roku 1904 i ta grupa żadnej organizacyi nie miała. W roku tym z okazyi świąt uroczystych, zaprosił Rabinowicz kilka rodzin żydowskich do siebie, celem założenia starego Towarzystwa synagogalnego (Minjan) początkowo bez kantora, nawet bez Pisma świętego — rodatów (Sefer-Tora). Z czasem wzrosła ilość członków; złożono na fundusz 15000 piaster, celem wspierania rodzin żydowskich upadłych i postanowiono dalej fundusze zbierać, by założyć bożnicę (Beth-Hamedrosz) i ustalić rabina i nauczyciela religii żydowskiej. Do dnia dzisiejszego projekty te zostały tylko życzeniami, gdyż w życie tego z rozmaitych powodów wprowadzić nie można. Pierwsze — brak funduszów, a drugie — ważniejsze — klerykalno-katolicki rząd na tworzenie podobnych instytucyi nie pozwoli. Obawa ta spowodowała, że komitet, zajmujący się tem, postanowił nadać towarzystwu nazwę „Kosmopolityczne dobroczynne Towarzystwo“, w innym bowiem razie wątpić należy, czy rząd by pozwolił na otwarcie tow. separatystycznego. Towarzystwo obecnie liczy czterdziestu kilkk członków, a najmniejsza wkładka miesięczna wynosi 2 piastry miesięcznie. Niedawno przybyło do Valparais'o (głównego portowego miasta) 10 żydowskich rodzin (70 dusz) z Rosyi. Prawie wszyscy są zajęci przy robotach kopalnianych w pobliżu miasta.

III. grupę żydów w Santiago stanowi najniższa warstwa ludności. Jest ich około 50 rodzin, którzy niedawno z Buenos-Ayres przesiedlili się do Santiago i zamieszkują brudną ulicę San Diego. Są to prawie wszyscy pośrednicy i meklerzy. Ci są od reszty swoich współwyznawców pogardzani, bo częściej przez swoje postępowanie zachodzą w spory z władzami, i przez to samo szkodzą interesom reszty żydów.

W Valparais'o mieszka około 60 żydowskich rodzin, przeważnie kupców. Również w innych miastach Chili mieszkają żydzi, ale w bardzo małej ilości i tak: w Pimto-Arenas 30 rodzin, w Concepcion 15, w Anta-Panasto 15, w Tenice 10, w Andes 10, w Pranien 5 i t. d.

Żydzi w Chili, nie mają wcale sposobności, by dzieciom ich udzielano naukę religii, gdyż wszystkie prawie szkoły są w rękach katolickich księży, a rodzice sami o to tak bardzo się nie ubiegają — także z rozmaitych powodów i przeszkód. W całem państwie niema ani jednego rabina, ani rytualnego rzeźnika. (Szochet).

Czortków. *Gedalie Hecht.*

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty czwarty.

Pierwej wykazano K 43453·85

2567. Wiktor Liebling, Kraków „ 3·—
2568. J. Rittermann „ „ 5·—
2569. Samuel Meller „ „ 2·—
2570. G. Blau, naucz. Kosów „ 2·—
2571. Dyr. J. Planerowa, Lwów „ 13·—
2572. K. Wäcker, Radziechów „ 2·—
2573. D. Terkel, sędzia „ „ 2·—
2574. Dr. J. Francos, Tarnopol „ 20·—
2575. Dr. Jakób Gold „ „ 5·—
2576. Dr. Ochsenhorn „ „ 10·—
2577. Sal. Belemer „ „ 2·—
2578. J. Mosler „ „ 10·—
2579. Gross „ „ 4·—
2580. Ch. Landau, Zbaraż „ 10·—
2581. Roniger „ „ 5·—
2582. Jasserówna „ „ 2·—
2583. H. Rathaus, Tarnopol „ 3·60
2584. Her. Rathaus „ „ 2·—
2585. Sal. Rathaus „ „ 2·—
2586. Inż. N. Goldfuss, Jarosław „ 2·—
2587. Inż. Kormann „ „ 2·—
2588. Inż. Bertig „ „ 2·—
2589. Prof. N. Szyper, Lwów „ 50·—
2590. Mojż. Schiff, Podgórze „ 1·—
2591. Z. Spingarn „ „ 1·—
2592. Henr. Kragen „ „ 1·—
2593. Maks Timberg, Kraków „ 1·—
2594. H. i M. Pechner „ „ 1·—
2595. Józef Rieger, Grybów „ 1·—
2596. Eman. Kelhoffer, kier. szk. br. Hirscha Sassów „ 1·—
2597. F. Bauer „ „ 1·—
2598. I. Meisels „ „ 1·—
2599. Józef Weiser „ „ 1·—
2600. G. Groebel „ „ 1·—
2601. Kar. Kelhoffer „ „ 1·—
2602. Majer Melzer, Śniatyn „ 1·—
2603. Ch. Teitler „ „ —·50
2604. F. Berghoff, Stanisławów „ 1·—
2605. J. Steiner „ „ 1·—
2606. Marcin Rost „ „ 1·—
2607. Fil. Weisstaub „ „ 1·—
2608. A. Rothenberg „ „ 1·—
2609. A. Weintraub „ „ 1·—
2610. P. Taubenkübel „ „ 1·—
2611. Efr. Stolz „ „ 1·—
2612. Berta Stolz „ „ 1·—
2613. H. Schiffer „ „ 1·—
2614. Sam. Selinger „ „ 1·—
2615. N. N. „ „ 1·—
2616. Lohajt „ „ 1·—
2617. Dreifach „ „ 1·—
2618. S. Brettholz „ „ 1·—
2619. I. Lichtenberg Stanisławów K —·50
2620. Leop. Rauch „ „ 1·—
2621. Mosbergowa „ „ 1·—
2622. Herm. Kerzner „ „ 1·—
2623. Róża Weberowa „ „ 1·—
2624. Jakób Weber „ „ 1·—
2625. Ch. L. Dick „ „ 1·—
2626. Sam. Löwenkron „ „ 1·—
2627. Henr. Löwner „ „ 1·—
2628. M. Silberman „ „ 1·—
2629. J. L. Arnold „ „ 1·—
2630. B. Leinkram Kraków „ 1·—
2631. Maur. Herz „ „ 1·—
2632. Dr. Ign. Mahler „ „ 1·—
2633. J. Steinberg „ „ 1·—
2634. B. Liebeskind „ „ 1·—
2635. J. Kornreich „ „ 1·—
2636. Leop. Taubner „ „ 1·—
2637. X. Y. „ „ —·50
2637. N. N. „ „ —·50
2638. I. Schleichkorn „ „ 1·—
2639. N. Wasserberg, Kraków „ 1·—
2640. Jakób Leblowicz „ „ 1·—
2641. Izrael Reinhold „ „ 1·—
2642. Zygmunt Wolf „ „ 1·—
2643. S. L. Rauch „ „ 1·—
2644. H. Krug „ „ 1·—
2645. L. Schleichkorn „ „ 1·—
2646. Jakób Schöngut „ „ 1·—
2647. B. Glas, Podgórze „ 1·—
2648. Dawid Greijower, Prusy (p. Kocmyrzów) „ 1·—
2649. Azriel Massler, Śniatyn „ 1·—
2650. Abraham Melzer „ „ 1·—
2651. Józef Teffer „ „ 1·—
2652. Leiser Rubel „ „ 1·—
2653. L. Kahane, naucz. „ „ 1·—
2654. Izrael S. Potoker „ „ 1·—
2655. Józef Rosen „ „ 1·—
2656. Izak Händer „ „ 1·—
2657. Dr. I. Goldfeld „ „ 1·—
2658. Henryk Ellenberg „ „ 1·—
2659. M. Margulies „ „ 1·—
2660. Leon Seibeld „ „ —·50
2661. T. Gottesmann „ „ 1·—
2662. M. Seiden „ „ 1·—
2663. Józef Strumberger „ „ 1·—
2664. Jakób Melzer „ „ 1·—
2665. Majer Gelber „ „ 1·—
2666. Samuel Spenzeller „ „ 1·—
2667. M. A. Melzer „ „ —·50
2668. Aron Händel „ „ 1·—
2669. Izydor Schreck, Tarnów „ 1·—
2670. M. Leibel „ „ —·50
2671. W. Spiro „ „ —·50
2672. L. Holich „ „ —·50
2673. Adolf Kirsch „ „ 1·—
2674. Jakób Redlich „ „ 1·—
2675. J. Furmann, Stanisławów „ —·50
2676. Gedale Klein „ „ —·50
2677. Goldschlag „ „ —·40
2678. Haler „ „ —·30
2679. Markus Stanger „ „ —·50
2680. Samuel Vogel „ „ 1·—
2681. Salomon Bierer „ „ 1·—
2682. Józef Kolnik „ „ 1·—
2683. Józef Mikler „ „ 1·—
2684. Ozyasz Bloch „ „ —·40
2685. Józef Schleimer „ „ —·30
2686. Aleks, Hausmann „ „ —·50
2687. Abraham Kofler „ „ —·30
2688. Bernard Falk „ „ —·40

Wpłynęło razem K 43704·05

Omyłka druku: w ostatnim wykazie Nr. 2564 zamiast Adolfowa Hocifel, ma być Adolfowa **Loeffel.**

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ulicy Bogusławskiego l. 3.
TELEFON Nr. 954.
Urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.
Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.
Większym odbiorcom znaczny opust.
Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska l. 10, ul. Piekarska l. 22, ul. Zimorowicza l. 5, ul. św. Zofii l. 3, ul. Kazimierzowska l. 47. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954.**

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 4

Rok założenia 1782.
Pierwsza i najstarsza Fabryka
J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.
POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Teatr rozmaitości
Dependence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

A. PRZYLIBSKI
we Lwowie, plac Halicki 3, poleca
Koszule, kołnierze, mankiety ze słynną marką „Lew".
Kapelusze, rękawiczki. | **Pledy,** Kuferki.
Chusteczki, Skarpetki. | **Spinki,** Scyzoryki.
Kalosze, Buciki. | **Perfumy,** mydła.
Portmonetki, Papierośnice, etc.
Wielki wybór krawatów. Ceny bajecznie niskie.



Przestroga!
Szanownym Paniom podaję do wiadomości, że hygieniczne, praktyczne i tanie WÓZKI DLA DZIECI wyrabia jedyna w kraju moja fabryka odznaczona złotem medalem na wystawie hygien.
A. Koniewicz
Lwów, ul. Batorego 12.
Fabryka mebli bambusowych. Koszy podróżnych i wózków dla dzieci. — **Ceny fabryczne. Ilustrowane cenniki franko.**

Instytut naukowy
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ulica Asnyka l. 8
przygotowuje:
uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych.
Prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (n. p. matury gimn., realn., seminar., egzam. wstępny do wszystkich klas szkół średnich.
Dla zamiejscowych
PENSYONAT
urządzony wytwornie — prowadzony wzorowo.
Zakład otwarty bez przerwy, także przez wakacye.

KINEMATOGRAF-CINEPHON ul. Szajnochy 5 (Hotel Saus-Souci). Codziennie przedstawienia od godziny 4 do 10 wieczorem z senzacyjnym programem obrazów mówiących i śpiewających. — Co tygodnia nowy program.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER
dom spedycyjny i komisowy
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

BERGERA PUDER HYGIENICZNY
najlepsza nasypka dla niemowląt i dzieci.
Cena pudełka **50** halerzy.
WSZĘDZIE PROSZĘ ŻĄDAĆ
Główny skład wysyłkowy:
Apteka pod „Złotym Jeleniem"
Lwów — Rynek l. 29. (brama Andriolego).

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

CAFFE RESTAURANT
róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.
Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny.
O liczne odwiedziny upraszają
Franz & Wollman.

Zakład dentystyczno-techniczny
FRANCISZKA GLASGALLA
Lwów, ul. Sykstuska l. 2.
odznacz. złotym medal. i krzyżem honor. na wystawie wykonuje zęby i szczęki.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.